

K L A S Y K A ...



Julian Ursyn Niemcewicz

JAN Z TĘCZYNA

universitas



JAN Z TĘCZYNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA



Są w klasycie literackiej dzieła doniosłe, które ukazały się kiedyś, były wydarzeniem zmieniającym oblicze literatury, a współcześnie znane są tylko z tytułów zamieszczanych w kompendiach i pracach naukowych. Niedostępne – drzeмиą w bibliotecznych magazynach, czekając na swoich czytelników.

Dzieła niepospolite, nieprzeciętne, niejednoznaczne, wielowymiarowe. Książki, przy których trzeba się zatrzymać, do których powracamy, które zmuszają do chwili refleksji. Lektury dla ducha i umysłu.

Postanowiliśmy je wydawać, aby dzięki serii „Klasyka...” odzyskały należne im miejsce i swoich Czytelników.



Jan z Tęczyna. Powieść historyczna (powstała w latach 1821-1823, czytana fragmentami w salonie wdowy po S. K. Potockim, wyd. w Warszawie 1824-1825). Niemcewicz nakreślił tu panoramiczny obraz czasów Zygmunta Augusta, w centrum stawiając postać Jana Chrzyciela Tęczyńskiego, znanego wcześniej głównie z poematu Jana Kochanowskiego, zmarłego w 1563 roku w duńskim więzieniu. Autor czerpał z wielu wzorów: sięgnął do powieści scottowskiej – stąd splecenie fikcji literackiej z historią i drobiazgowy opis. Wątki miłosne opisane są w konwencji romansu sentymentalnego, natomiast towarzyszący głównemu bohaterowi grand hiszpański jest wzorowany na postaciach Cervantesa. Z kolei opowiadając historii obłąkanego Eryka XIV, Niemcewicz buduje przejrzystą paralelę z rządami wielkiego księcia Konstantego w Królestwie.

K L A S Y K A



Julian Ursyn Niemcewicz

JAN Z TĘCZYNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA



Kraków

© Copyright for Klasyka...
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Wydanie według edycji: Julian Ursyn Niemcewicz, *Jan z Tęczyna. Powieść historyczna*, oprac. Jan Dihm, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 150, Wrocław 1954. Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad ortograficznych i interpunkcyjnych.

ISBN 97883-242-1132-6
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

PRZEMOWA DO CZYTELNIKA

Silnym jest nawyknienie do pracy, trwa ono, kiedy już umysłowe i fizyczne władze człowieka dobrze zaczną ustawać: doświadczam i ja tego w sędziwej starości mojej. Zamożny w materiały do dziejów ojczy-
stych, lecz nie czując się na potrzebnych siłach do pracy tak mozolnej, co więcej, baczny na okoliczności, nie odważam się posuwać do tak ważnego zawodu. Nie mogąc atoli zostać bez zatrudnienia, dogodniej-
sze starganym siłom moim wybrałem, a to jest romans historyczny. Zważywszy, jak od lat kilkunastu we wszystkich krajach dzieła rodzaju tego chciwie są czytane, podobnymże ziomkom moim przysłużyć się umyśliłem. Jakoż wielu zgodzi się ze mną, że rodzaj ten z pożytkiem przyjemność i zabawę łączy. Jest on, iż tak rzekę, uzupełnieniem objaśniającym surowe i poważne dzieje.

Historia wystawia nam ważniejsze królestw wypadki, zapisuje roz-
kazy monarchów, czyny przedniejszych podwładców i wodzów, poru-
szenia na dworach monarchów; zawsze na szczycie wysokości, nie zniża
się ona do prywatnych towarzystw, nie wchodzi nigdy do poziomych
ludu lepianek.

Romans historyczny bierze za cel obraz towarzystwa narodu jakiego
w wybranej przez autora epoce. Pisarz, wchodząc w nim w szczegóły,
zbyt drobne dla dziejopisa, wystawia nam ludzi wszelkiego rzędu i sta-
nu. Wszystkie *dramma* tego osoby nie tylko czynami, mową nawet po-
winny nam dać poznać, jakimi były towarzystwo, polityczne kraju poło-
żenie, jego oświata, opinie, namiętności, przesady nawet; powinny nas
przenieść w owe czasy pomiędzy siebie, słowem – dać nam żyć i obco-
wać z sobą.

Obrałem czasy Zygmunta Augusta w połowie szesnastego wieku,
jako jedną z najświetniejszych epok naszych. Mądre panowanie ojca
zapewniło pokój synowi, powiększały się granice państwa dobrowol-

nym połączeniem się Litwy i Inflant z Koroną Polską. Naród był szczęśliwym i poważanym, kwitnęły nauki i handel, obywatel w domowym zaciszu pędził dni swobodne. Jak malarz na jednym płótnie obszerną malując krainę, kreśli w niej grody, rzeki, skały, błonia i lasy, tak i ja w jednych, iż tak rzekę, ramach obok najznacniejszych panowania tego zdarzeń chciałem umieścić najznakomitszych w nim mężów w pokoju i wojnie, zachować ściśle obraz stanu towarzystwa wieku owego, słowem przenieść Polaka w połowę szesnastego wieku i sprawić, by żył z naddziadami swemi.

Wszystkie bez wyłączenia przywiedzione w tej powieści polityczne wypadki wyjęte są z dziejów polskich i szwedzkich, o wierności ich każdy, udając się do tych dziejów, przekonać się może; umieszczającemu wszystkie ważniejsze przygody w jednym obrębie trudno było zachować lat porządek: nieraz prędzej, nieraz później, jak się przytrafiły, umieszczone są w tym dziele historyczne wypadki. Działającym w tym *dramma* osobom starałem się zachować obyczaje wieku, charaktery, przymioty, z jakimi nam ich dziejopisowie skreślili. O miłości Jana Tęczyńskiego z królowną szwedzką Cecylią świadczą kronikarze nasi i szwedzcy, świadczą rymy współczesnego Jana Kochanowskiego, świadczy na koniec medal z wizerunkiem obojga kochanków, wybity i umieszczony w tym dziele; równie jak ściągające się do tych wypadków listy króla Zygmunta Augusta tudzież rymy Kochanowskiego na śmierć Jana hr. Tęczyńskiego.

Jak wiele innych pięknych przymiotami zbogaconych osób, nie unięła królowna Cecylia oczernienia i potwarzy. Szwedzi przez niechęć, że przeszła na katolicką wiarę, zwłaszcza w pisanych pamiętnikach swoich ostro szarpali dobrą jej sławę. Znalazła jednak i za życia obrońców, współczesny sławny szwedzki poeta Mollerus te dla niej rymy napisał:

I

*Fertur in Idaeo soboles Priameia colle
Uni Divarum postposuisse duas.
Ast ego te praestans Gustavi filia Regis,
Cecilia, summo praefero jure tribus.
Namque tibi cedunt splendoribus, indole, forma
Juno potens, solers Pallas, eburnea Venus;
Si tu me placido defendas unica nutu
Ambitiosa trium me nihil ira movet.*

[Mówią, że syn Priama na Górze Idajskiej
Dla jednej wzgardził dwiema boginiami.]

*Ja zaś ciebie, Cecyljo, wspaniała córko króla Gustawa,
Najśluszniej ponad trzy przedkładam.
Bo tobie ustępują blaskiem, talentami i pięknoscią
Potężna Juno, zręczna Pallas i Wenus biała jak z kości słoniowej.
Jeśli ty mnie sama jedna będziesz broniła przychylnym skinieniem,
Nie wzruszy mnie wcale gniew ambitnej trójcy.]*

II

*Ceciliae speciem Suecis ex Regibus ortae
Haec spectabilibus monstrat imago notis.
Ut nix frons candet, rutilant ut Phoebus ocelli,
Vincunt ridentes blanda labella rosas;
Caesaries aurum superat, Charitumque venustas
Et decus ex nitidis emicat omne genis;
Haec bona natura pulcherrima pulchrior ornat
Virtutum praetans est quibus ipsa chorus.*

*[Postać Cecylii, z królów szwedzkich zrodzonej,
Przedstawia ten obraz o rysach godnych pożądanja.
Jak śnieg czoło jaśnieje, oczy błyszczą jak słońce,
Powabne usta w zawody idą o uśmiech z różami;
Włos góruje nad złotem i wdzięk,
Jaki tylko jest na ziemi, promienieje z gładkich lic.
Jeszcze piękniejsza dusza zdobi te najpiękniejsze zalety,
Nad którymi górując, sama jest zbiorem cnót.]*

*Job. Messanii „Theatrum Nobilitatis
Suecanae”, Holmiae 1616*

ROZDZIAŁ I

„Już tylko o mil trzy jesteśmy od domu – rzekł Jan Tęczyński, syn sędziwego wojewody sandomirskiego – jak słodko mi będzie po tylu latach wniknąć w progi ojczyste, ujrzeć sędziwych rodziców”. – Westchnienie dalszą mowę przerwało. – „Cieszę się z tego niezmiernie” – odezwał się po hiszpańsku towarzysz podróży Tęczyńskiego, don Alonzo Ferdynandes Juan Joseppe di Medina Czeli. – „Ach, jakże to daleko z Madrytu do Polski, ileż przejechaliśmy krajów, ileż rozmaitych widzieliśmy ludów, obyczajów, płodów natury. Karmi to ciekawość, z bogactw naukę i doświadczeniem umysł, lecz z przesądów, przecież po jakimś czasie trudy ustawicznego kołatania się i w młodych kościach czuć się dają. Nic to, jesteśmy u kresu, miło będzie za powrotem opowiadać ziomkom moim o ciekawościach, o nieznanym im dziwach, na które w podróżach moich patrzyłem”. – „Spodziewam się, przyjacielu, przerwał mu Tęczyński, że jeżeli pisziesz dziennik twych podróży, nie będziesz naśladował tyłu innych postronnych, co albo niewdzięczni za odebraną gościnność, lub nieuważni i lekcy, z jednego domu sądząc o kraju całym, z jednej osoby o całym narodzie, piszą niepojęte duby o Polsce”. – „Kastyłańczyk, odpowiedział mu don Fernandes Juan Joseppe di Medina Czeli, nie będzie ani niewdzięcznym, ani lekkim, nie napisze jak prawdę”.

Tymczasem toczył się po równej drodze pojazd podróżnych, woźnica góral śpiewał starodawną pieśń o Kazimierzu Mnichu *A witajże nam, gospodynie miły*. Rozrzewniły te brzmienia nuty ojczystej serce Tęczyńskiego. Poglądał w zadumaniu na otaczający go widokres; bielili się w oddaleniu baszty rabsztyńskiego zamku, niknęły w szarych obłokach wieże bogatego Olkusza i Skała Piaskowa, kraj przelegający się w doliny i wzgórze zacieniony był lasem dębów i buków, gęsto odbijały

U w a g a: Gwiazdką oznaczone są przypisy Autora z wydania warszawskiego (1825) i lipskiego (1833).

się od nich białe domy wieśniaków i kończące wieże sielskich kościołów. – „Ludniejszą jest kraina ta, uważał don Ferdynand, lepiej nawet uprawna niż wiele z prowincji naszych hiszpańskich”. – „Widzisz więc, odpowiedział Tęczyński, że nie złoto Potozu, ale rolnictwo i swoboda zaludniają kraje i prawdziwe dają dostatki”.

Gdy rozmawiali w ten sposób, światło słoneczne jęło się zachmużyć, wążące się nad jeziorami rybitwy żałosnym krzykiem napelniały powietrze, wspaniały orzeł, gromady ptastw różnych podwojonym lotem do siedlisk swoich dążyły co prędzej. Nie darmo; przeraźliwy łoskot grzmotu po dwakroć dał się słyszeć okropnie, siarczasty piorun ukośnymi strzałami czarne przedzierał obłoki, lunął deszcz potokiem. „Co za ulewa, rzekł Tęczyński, gdzieżby się przed nią schronić?” To mówiąc, postregł niedaleko drogi dom drewniany biały, pod rozłożystym wiązem stojący. „Jeśli się nie mylę, rzekł, jesteśmy już w granicach tęczyńskiego hrabstwa”. To mówiąc, kazał do domu tego zajechać. Lecz wszystko było zamknięte, przed straszną ulewą nie tylko gospodarstwo, lecz czeladź, pies, nawet i kot schronili się pod dach.

Zaczęto pukać, nieprędko usłyszano odzywającą się kobietę: „Idźże no, Kaśko, otwórz, bliźniemu w przygodzie dać należy przytułek”. Otworzyła Kaśka, wskoczyli podróżni do sieni, która natychmiast strumieniami wody z ich szat zlaną została. Otworzyły się drzwi do izby. Stała w nich kobieta mająca lat przeszło czterdzieści, czerstwa jeszcze świeża, miała suknie bagażowe w kwiaty, na głowie czołko aksamitne czarne, wkoło pozatykane kwiatami polnymi. „Witajcie, panowie, zawołała wesoło, skromne to schronienie, ale i to dobre, kiedy na dworze ulewa, a do zamku jeszcze dwie mile”. – „Pozwolicie, matko, rzekł Tęczyński, że się tu osuszym i przeczekamy, póki deszcz ten nie minie”. – „Niebo obłożyło się strasznie, rzekła Teodorowa, będzie tego na cały dzień a może i całą noc, pójdź no, Kaśko, niech te konie i kolebkę wezmą do szopy, bo się nie zmieszczą w naszej stajence. Nieborak mąż mój, podług zwyczaju, poszedł z fuzją i psem do lasu patrzeć, czy nie ma szkody jakiej, a czasem i zabić co, jeżeli się zdarzy”. – To gdy mówiła, wszedł pokojowiec hrabiego z suchymi sukniami dla panów. Długo Teodorowa raz weń, znów w hrabię mając oczy wlepione: „Wszakże to młody pan mój” – zawołała, z radości odchodząc prawie od siebie, i raz ściskając go za nogi, drugi zarzucając mu ręce na szyję. Tęczyński także wpatrując się w niewiastę, poznał ją. „Ach, wszak to Teodorowa, moja matka kochana – rzekł z radością, rzewne jej oddając uściskanie – prawdziwie, nie poznałem cię zrazu”. – „Tak to, odezwała się Teodorowa, zawsze matki, a nawet i mamki lepszą mają pamięć od dzieci”. – „Nie

czyń mi tego zarzutu, ja bym zaś miał cię zapomnieć, ale lat tyle niewiedzenia, znużenie podróży, te oczy mokre jeszcze od deszczu...” – „Mniejsza o to, mniejsza o to, ach, jakżem szczęśliwa, że was oglądam, co tylko w domu najlepszego, wszystko dla mego kochanego Jasia”.

To mówiąc, wyszła do sieni, zagiąwszy na głowę wierzchnią spódnice; mimo gęstego deszczu na podwórze wybiegła, rozkazawszy wprzód Kaśce, by dobry rozłożyła ogień i w garkach nastawiła wody. Jeszcze się podróżni nie skończyli przebierać, gdy weszła Teodorowa, trzymając w ręku dwie pary kurcząt i pęk pietruszki, porów i selerów. „Trzeba, żeby się mój Jaś posilił, będzie miał wyborny rosół i grzybek z świeżych jaj, jeżeli m ó j* wróci z lasa, przyniesie może zwierzyny, a choć ona dla dworu, synowi pańskiemu można jej udzielić, ale za miliony pańskiej zwierzyny nie dałabym komu innemu”. – „Ale po cóż tyle zachodu, jeszcze na obiad zjedziemy do domu”. – „Lepiej ja się znam na pogodzie, jak powietrznik na dachu; od zachodu chmury kłębamися wala się jedna za drugą, daj Boże, byście jutro wyjechali; już też i noc niedługo, a nadto jakżebym ja Jasia mego puściła, nie nakarmiwszy go wprzód, wszak przez rok i niedziel sześć nie znałeś innej potrawy jak te piersi moje”. Tu łzy stanęły jej w oczach; rozrzewniony Tęczyński uściskał ją raz jeszcze.

„Powiedzże mi, matko, zapytał się hrabia, jak się miewają moi rodzice?...” – „Stary pan posunął się znacznie, osobiwie upadł na nogi, ale też nie dziw, już też to i wiek, i różne wojny za młodu, ale, chwała Bogu, dość czerstwy. Wiedzieć zapewne musicie, że siostry wasze, panna Zofia obiecana panu Zborowskiemu, staroście szydlowskiemu, druga poszła za pana Lanckorońskiego, kasztelana małogoskiego, piękne i pobożne panie, obydwie je pono znajdziecie w Tęczynie. Przyjechały na imieniny pani matki swej”. – „Z jakąż radością ujrę je wszystkie” – rzekł Tęczyński.

Kiedy się gospodyni krząta około wieczerzy, podróżni, siadłszy na ławie, przypatrywali się ochędóństwu izby. Była ona dość obszerna, z dużym w progu ode drzwi kominem, cała wybielona; wisiał na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przy nim duża gromnica malowana i wyłaczana wokoło, małymi wstążeczkami niebieskimi i czerwonymi przewiązywana, z drugiej strony mały loretański dzwoneczek i kilka wianków święconego ziele. Na belce poprzecznej wyróżnięte było imię *Jezus* i rok 1525. Stół nakryty kilimkiem, ławy wokoło izby; niska ławka wokoło pieca, cała izba potrząśniona była tatarskim ziele; siedziała

* Tak wiejskie kobiety nazywają mężów swoich.

przy piecu siedmioletnia Jagusia, córka pani Teodorowej, bawiąca się z małym kocieciem, kotka stara spała pod ławą.

Już Teodorowa włożyła kurczęta w garnek, a trzymając pory i selery w rękę: „Za mego dzieciństwa, rzekła, nie znaleźmy tej włoszczyzny. Królowa Bona przywiozła nam je z swoich tam, jak się zowią, zamorskich krajów. Z ogrodów królewskich rozeszły się po całych okolicach Krakowa i dalej jeszcze, bo stara królowa JMć lubi ogrody, wszędzie je sadi i szczepi, mówią, że w Czersku i innych imionach* swoich pozasadzała winną macię”.

Jeszcze nie skończyła słów tych, gdy okropny grzmot i niedaleko padły piorun przeraził wszystkich. „A Słowo stało się Ciałem!” – zawołała Teodorowa, żegnając się i padając na kolana; padli także Tęczyński i Hiszpan, korząc się przed władcą piorunów. Przyszedszy nieco do siebie: „Jagusi! – rzekła Teodorowa do małej córeczki swojej – weź no dzwonek loretański, wynijdź na dwór i dzwoniąc, obież dom nasz woło”. – „Kochana matko, odezwał się Tęczyński, jakże możesz wśród takich gromów, wśród takiego deszczu narażać to biedne dziewczę”. – „Niewinne to jeszcze, odpowiedziała Teodorowa, nic jej się nie stanie”. Jakoż obiegła Jagusia dom cały, dzwoniąc z całej siły, i prócz zmoknięcia do nitki nic się jej złego nie stało. Przez ten czas Teodorowa kadziła po izbie święconymi ziołami.

Gdy grzmoty uśmierzyły się nieco, usłyszano zapukanie do drzwi. „To mój zapewne – zawołała z radością Teodorowa i otwierając – wiesz, że, mój kochany, zawołała, jakiego gościa mamy w domu, wszak to pan nasz młody z tych tam zamorskich krajów, z Niemiec przyjechał, ale ty, nieboraku, musiałeś zmoc do nitki”. – „Nic to, rzekł i wchodząc do izby, stawiając co prędzej strzelbę w kąt, chciał upaść do nóg Tęczyńskiemu, lecz ten, podnosząc go: „Witaj, kochany mój Teodorze, cieszę się, że ta burza zaprowadziła mię do domu twego, żeś zdrow, nie wiedziałem, że w domu tym mieszkasz, zostawiłem cię pajukiem”. – „Tak jest, panie, odpowiedział Teodor, ale łaskawy rodzic Waszmości, skoro tylko zawakowało to leśnictwo, przez pamięć zapewne, że ta niewiasta karmiła Waszmości, dał mi ten dom z tak obfitą ordynarią i jurgieltem, iż wszystkiego mamy dostatek; niech mu Bóg błogosławi”. – To mówiąc, zrzucił ciężką torbę myśliwską i cztery zające na ziemię. Żona porwała natychmiast torbę i biorąc parę kuropatw: „Te będą dla mego Jasia i dla tego jegomości, co to nic nie gada, zapewne Niemiec”. – „Jużć takiemu gościowi nie można odmówić, rzekł Teodor, lubo

* Dobrach.

jutro spodziewają się w Tęczynie mnóstwa gości, a pan Spizarski, szafarz, kazał mi się starać o jak najwięcej zwierzyny. Wczoraj jeszcze przyjechał ksiądz Gamrat, biskup. Pana hetmana Tarnowskiego, pana Piotra Kmity, Mieleckiego, Firleja, Zamojskiego starosty i wielu innych spodziewają się co chwila. Właśnie jegomość dobrze trafił, bo i imieniny pani matki, i gości huk”. – „Wolałbym, odpowiedział Tęczyński, zastać rodziców i siostry samych niż w tłumie takim. Uczucia, które nas po tak długim niewidzeniu nawzajem zajmować będą, nasze rozmowy, nasza radość, nie potrzebują świadków”.

Oddalił się Teodor do poblížszej komory dla przewleczenia odzieży; już też się dogotowywał i rosół; gospodyni, wzięwszy pęk kluczy, do sarniej nogi umocowanych, wybrała wielki jeden i otworzywszy nim ogromną, wysoką, okowaną skrzynię, wyjęła z niej obrus podgórski, serwety i łyżki cynowe. Nie kładziono naówczas sztuców, bo każdy miał swój. Potem z półki, gdzie rzędem stały misy i talerze cynowe tak czyste jak srebro, wzięła, co potrzeba było, i porządnie stół nakrywszy, zastawiła misę rosółu, grzybek i dwie kuropatwy pieczone; chleb żytni, lecz biały i smaczny. „Niechże mój Jaś z tym jegomością zasiada” – rzekła rzucając pełne satysfakcji spojrzenie na bankiet tak smaczny. – „Matko, rzekł Tęczyński, wyborne zgotowałaś nam przysmaki, ale nie będą nam smakować, jeśli nie zasiędziesz z nami”. „I czemuż nie, odparła, siadłabym, ale dziś poniedziałek, a ja w dzień ten suchotami do szczęśliwej śmierci. Mam piwo z kminkiem i z oliwą i dobrą grzanekę chleba, to jest cały mój przez dzisiaj obiad”.

Zasiedli kawalerowie do smacznego obiadu, podobał się on Hiszpanowi naszemu, podobała się otwartość i gościnność gospodyni, Tęczyński tłumaczył mu wszystkie jej rozmowy. Już zjedli rosół, czyli jak mówiła pani Teodorowa polewkę, gdy sam gospodarz wyszedł z komory, w jednym ręku mając dzban piwa, w drugim gąsiorek z miodem. „Co ma dom najlepszego, rzecz, przynoszę wam; piwo zapewne nie wareckie, ale dobre, lecz miód tak stary, jak moja Jagusia, nie używam go, jak w wielkie święta, a może być większe, jak kiedy was w progach moich oglądałem?” – „Dziękuję ci, dobry Teodorze, rzekł Tęczyński, napijesz się na nasze zdrowie, a my za twoje i dobrej żony twojej”. – To mówiąc, ponalewał szklanki i pił za gospodarstwa zdrowie. Don Alonzo Ferdynand Juan Joseppe di Medina Czeli dziwił się, że tak dobrą malagę znalazł pod dachem słomianym. „Jest to prawdziwa kraju naszego malaga, rzekł Tęczyński, tym ciekawsza, że nie z winnych jagód się syci”. – „I z czegoż?” – zapytał Hiszpan. Tęczyński długo musiał mu tłumaczyć, jak pszczoły robią miód, jak się on syci, zaprawia. Wszystko to

było wielką dla Hiszpana nowością. Wypila i gospodyni kubeczek, a założywszy ręce na kłęby i patrząc na Tęczyńskiego: „Mój Boże, rzekła, jak to pięknie wyrosło, ale prawda, było to zawsze piękne i dobre jak aniołek”. – „I żwawe jak lichy jakie, odezwał się sam Teodor, nie miało to jak lat trzy, a bywało koniecznie prosi się do konia, a pani broni, ale czasem do stajni jak przyjdzie, to my to posadziemy na stępa-ku wojewody, to już chłopczyna kontenta. A pamięta pan, kiedy godny rodzic pobił Tatarów i kilkaset ich przygnał związanych? Ach, cóż to były za straszydła, oczki maleńkie, długie a płaskie i czarne mordy; to się panny, choć starsze, pochowały ze strachu, a Jaś, nic się nie lękając, wyszedł naprzeciw nich z swoją drewnianą szabelką. Bardzo to ucieszyło pana ojca, wziął go na ręce i całując: Dobrze, mój Jasiu, rzecze, nie znaj nigdy, co to jest strach, ufam w Bogu, będziesz i ty bijał Tatarów”.

Byłoby dłużej rozprawiało gospodarstwo o dawnych czasach, gdyby Hiszpan, którego niezrozumiana ta mowa nie bardzo bawiła, strasznie ziewać nie zaczął. Nadto już było późno, noc ciemna i deszcz, choć mniejszy, lecz gęsty, nie dozwalały myśleć o wyjeździe. Zabrano się więc do spoczynku. Gospodarstwo z Jagusią udali się do komory, izbę wielką zostawiwszy podróżnym.

Nazajutrz ledwie kur zapiał, już się w komorze krzątać zaczęto. Dla nieobudzenia podróżnych zaczęła Teodorowa z mężem, Jagusią i Kaską z cicha śpiewać godzinki, rzekła potem do Kaśki cokolwiek głośniej: „Skoro usłyszysz, że się obudzili, nałóż zaraz ogień i wstaw spory garnek piwa ze śmietaną i serem, żeby przed wyjazdem mieli się czym po-silić”. Dalej wyjrawszy przez okienko: „Po tak srogiej burzy, rzekła, jak śliczny dzień zakazuje się dla mego Jasia, niechże będzie Pan Bóg pochwalon, że go tak pięknie i tak czerstwo zachował. Co to tam będzie w zamku radości, jak się pokaże!”

Niedługo bywa sen tych, co są w oczekiwaniu bliskiego szczęścia i radości: troskami tylko obarczony człowiek rad by we śnie chwile zapomnienia przedłużyć. Obudził się Tęczyński przed świtem; jeszcze Jagusia nie skończyła piwa gotować, już był ubranym. Miłym mu było to nie używane od lat tyłu ojcyste śniadanie, przypomniało mu dzieciinne lata jego. Don Alonzo Ferdynandes di Medina Czeli skrzywił się za pierwszą łyżką i prosił, by mu dano szklaneczkę wczorajszej malagi i chleba kawałek. Równie jak pan niecierpliwi słudzy w mgnieniu oka sprzątnęli wszystko i gotowym był pojazd. Czułe było z gospodarstwem pożegnanie, przyrzekł Tęczyński, że dobrą swą mamkę często odwiedzać będzie, i odjeżdżając, wsunął w jej dłoń pięć dużych sztuk hiszpańskiego złota. „Ach! mój Jasiu, zawołała Teodorowa, zepsujesz tym

szczęście moje. Kiedy serce przyjmuje gościa, serce tylko nagradzać powinno”. – „Nie bierz więc dla siebie, matko, rzekł Tęczyński, ale chowaj to na posag dla twojej Jagusi”. Ledwie więc tym sposobem potrafił Tęczyński przemóc na dobrej kobiecie, że dar ten przyjęła.

Jeszcze się tylko błada różawość rozlewała po niebie, jeszcze słońce nie zeszło, gdy już Tęczyński z towarzyszem swoim byli na drodze ku Tęczynowi. Odświeżone ostatnim deszczem krzewy i kwiaty zionęły woń najprzyjemniejszą, z wrzącym szumem spadały z pagórków zapienione potoki. Chóry rozmaitych ptasząt zdawały się witać pieniem swoim Twórcę wszech rzeczy. Przyjemne, zachwycające jakieś uczucie, jakiego tylko w młodości doznawać można, ogarnęło całą istotę Tęczyńskiego, czuł w sobie pełność szczęścia i życia, wlepione miał oczy w stronę ojczystej dziedziny, a gdy złociste strzały wież tęczyńskiego zamku zabłysnęły w powietrzach, najwyższe przejęcia ogarnęły serce jego. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej każda krzewina, każdy dom, każdy kamień nawet słodkie dzieciństwa odnawiały w nim pamiątki.

ROZDZIAŁ II

Właśnie słońce wschodziło, gdy Tęczyński zbliżył się do włości rodzinnej. Powolnym krokiem wychodziły trzody wiejskie na smugi poblizsze. Flet pasterski mieszał się z pieniem ptasząt, wierny pies zaganiał odstrychające się jagnięta, powietrze było ciche, wonne i świeże, gdzieś u czujnych wieśniaków dym w prostych słupach podnosił się z ognisk poziomych.

Nie chcąc budzić mieszkańców zamku, Tęczyński opodał od bramy powozowi zatrzymać się kazał. Wszystko tam jeszcze w śnie głębokim zdawało się być pogrążonym. Oparty o wiaź rozłożysty patrzył na zamek nie widziany już od lat tylu. Był to gmach czworograniasty z okrągłymi wieżami po rogach, otaczał go głęboki przekop i wał po większej części z polowych wzniesiony kamieni, wieki, rozkrzewione po nich zioła polne zbiły go w nieprzebitą masę. Cztery bram prowadziło w dziedzińiec obszerny. Zbudowane one były z ogromnych ciosowych głazów, na wierzchu tarcza z herbem Tęczyńskich *Topór* i rok 1332. Wszędy strzelnice; dziesięć dział stało na wałach. „Dawny to zaiste zamek” – były słowa Hiszpana, przerywające zadumanie Tęczyńskiego. – „Jest to dom rodu mego od wielu już wieków” – odpowiedział Tęczyński i znów zamilkł; wkrótce atoli głos nucący godzinki uderzył uszy jego. Spojrzawszy w bok, ujrzał poważnego starca w szarej czamarce, z kijem i paciorkami w ręku. Oczy starca i młodzieńca raz się spotkawszy, już się w inną nie zwrócili stronę. Zbliżywszy się starzec o kilka już tylko kroków, zastanowił się i patrzył długo: „Myląz mię oczy moje, zawołał, wszakże to młody pan mój!” – „Jak się masz, panie Kołysko, zawołał Tęczyński, ciesząc się, że pierwsza osoba, którą w tym zamku widzę, jest dawny mój przyjaciel”. – „Tak jest – rzekł starzec, na siwą brodę roniąc łzę radością – ten, co cię na rękę swych nosił”. – Tęczyński przedstawił Hiszpanowi w łacińskim języku przyjaciela i marszałka dworu ojca swego. Pan Kołysko wyborną łaciną przywitał don Juana di Medina Czeli.

„Śpią jeszcze wszyscy w tym zamku” – rzekł pan Kołysko do Tęczyńskiego. – „Nie chcę nikogo budzić, odpowie młodzieniec, wnijdźmy tymczasem do ogrodu, po długim niewidzeniu pomówmy z sobą”.

To mówiąc, udali się ku dziedzińcowi. U bramy stał żołnierz piechoty z flamandzka ubrany. Przeszedłszy niższą galerią, ujrzeli się w ogrodzie. Rozłożony on był w rozmaite ulice z wiekuistych dębów, lip i świerków, kwatery z bukszpanu wysypane były w floesy rozmaitych kolorów piaskiem i kamykami. Hiacynty, lilie, róże i inne kwiaty stały w wazonach; sprowadzone z pobliskich gór wody czyste w wielu zagięciach tworzyły kanały. Dwa boki ogrodu zajmowały sady rozmaitych drzew owocowych, w ostatniej głębi onego odkrywał się pyszny widok na ciemnozielone góry, czarne przepaści, na kościół i klasztor w Czerni. Odgłos dzwonów zakonnych dochodził aż do ogrodu. Karcił się Tęczyński tym pysznym widokiem, ustawicznie panu Kołysce o rodzicach, o krewnych, o kraju czyniąc pytania. Gdy się na powrót zbliżali do zamku: „Acz pałac obszerny, rzecze pan Kołysko, tyle zjechało się gości na imieniny pani, iż wszystkie prawie napelnione komnaty; w tych oknach, gdzie Waszmość widzisz karmazynowe firanki, stoi ks. biskup Gamrat. Po sutej wczorajszej wieczerzy nieprędko się obudzi, ustały w nim inne pożądliwości, lecz do intryg i biesiad równy gracz jak dawniej. Naprzeciw stoi stary hetman Tarnowski; nie cierpi on żadnych zasłon, przyzwyczajony do obozów, żyje zawsze jak gdyby w namiocie. Miałem wielką biedę, nimem się wystarał małego żrebięcia na dzisiejszy obiad jego, masz bowiem Waszmość wiedzieć, iż na wielkich ucztach zawsze przed hetmanami polskimi zastawiają pieczenie z żrebięcia”. – „Co on mówi?” – zapytał Hiszpan. Wy tłumaczył młody Tęczyński, o czym mówiono, a podziwienie don Alonzo Ferdynanda było bez miary. „Jest to zapewne zwyczaj dawnych Scytów” – zawołał. Tęczyński dowiódł mu, że nie od Scytów, lecz od Sarmatów pochodzili Polacy. – „W skrzydle po prawej ręce, mówił dalej pan Kołysko, mieszka pan Piotr Kmita, wojewoda krakowski, człek niepokojny, chciwy, przerzucający się na wszystkie strony. Nad nim młody pan Jan Zamojski, po lewej stronie pan Spytek z Tagliczyna, podskarbi w. k.”. – Nie byłyby się kończyły tak interesujące dla Tęczyńskiego rozmowy, gdyby powinności marszałka, w dzień osobliwie tak wielkiego zjazdu, nie odwołały pana Kołyski. Postrzegłszy więc zbliżających się dwóch karłów: „Bawcież młodego pana waszego” – rzekł im, sam do zamku pospieszył.

„*Che cosa sono 'sti vecchi bambini*, cóż są te stare dzieci?” – zapytał z zadziwieniem Hiszpan. Znów Tęczyński musiał mu tłumaczyć, że

w kraju naszym znajdują się te małe twory. „Do osobliwszego ja kraju przyjechałem, rzecz don Ferdynandes di Medina Czele, co chwila coś zadziwiającego podpada mi pod oczy”.

Stary wojewoda Tęczyński, jak ludzie wieku jego, rannym był nader wstawaczem: okienice jego pierwsze otworzyły się w zamku. Postrzegłszy to jeden z karłów, a chcąc się doniesieniem radośnej nowiny przypodobać staremu wojewodzie, pobiegł co prędzej oznajmić mu, że syn jego przybył. Łatwo wnosić można o szczęściu i radości starca; nie wyszło pięciu minut, już przyszedł *signor* Allegro, mistrz kapeli wojewody, prosząc syna na górę. Rad był Tęczyński, że mógł towarzysza Hiszpana z Włochem zostawić, i sam co prędzej do ojca pospieszył. Za otwarciem podwojów zastał go siedzącego na dużym krześle, w nocnej atlasowej ferezji, gęsta, siwa, długa broda zstępowała mu na otwarte piersi kosmate, twarz poważna i słodka, podstrzyżone włosy na głowie, gęsty tylko, siwy kędziór sterczał na wierzchu. Młodzieniec upadł ojcu do nóg, a starzec, kładąc zemdlone nań ręce swoje: „Niechże będą Najwyższemu dzięki, rozrzuwnionym zawołał głosem, że mi cię, mój Janie kochany, przed zgonem raz jeszcze oglądać pozwolił; patrząc, żeś zdrowy, żeś czerstwy, czuję, że i moje krzepią się siły. I ja byłem niegdyś, jakim ty dziś jesteś”. – Tu przy rzewnych łzach słodkie nastąpiły uściskania. „Ileż się to rzeczy odmieniło, przydał, od tych lat pięciu, com cię nie widział. Bogu dzięki, matkę i siostry zastałeś zdrowe i wkrótce je ujrzysz. Ale nasz stary król i pan już mieszka w niebie, a młody coś nie bardzo roztropnie zaczyna, słyszałeś, że pojął Radziwiłłównę, młodą Gastolda wdowę. Nie on, ale stryjowie żony jego rządzić nami będą i ścierpiż to Tęczyński!...”

Syn, widząc, że ojciec unosił się gniewem, chcąc myśl jego od nieprzyjemnego odwrócić przedmiotu, wyjął z zanadru list od cesarza Karola V i oddał mu go*; na widok ten wypogodziło się czoło wojewody, służywał bowiem w wojskach tego monarchy i wiele łask odbierał od niego; gdy go więc czytał, młody Tęczyński prowadził oczyma po komnacie ojcowskiej. W rogu komnaty tej ujrzał niskie, wąskie i twarde łóżce, przy nim rozpostartą była potężna skóra białego niedźwiedzia, zamiast kołdry burka szara. Na ścianach portret Zygmunta I, Zygmunta Augusta w dziecinnym wieku z papugą w ręku i wokoło pełno tarcz, kołczug, łuków, sajdaków, kołczanów; były tam także rusznice hiszpańskie nabijane srebrem, złotem, z wysadzczanymi floresami i figurami z perłowej macicy, w kącie na wysokim berle siedział krogulec.

* Historyczne.

„Cieszy mię mocno, rzekł starzec, skończywszy list czytać, że cesarz JMć zaszczytne wam daje świadectwo, że i o moich dawnych nie zapomniał usługach. Jakże się miewa pan ten, czy żyją książe Medina Sidonia, margrabia di Luna d’Albukerk, don Juan di Vasconcellos?” Tu, gdy młody Tęczyński odpowiedział na wszystko, otworzyły się drzwi małe i żona wojewody, trzymając w ręku czarę z winną polewką, pokazała się z dwoma córkami swymi. Na widok syna ledwie miała czas postawić czarę na stole, już ręce jej były na szyi jego, już lży radośnie skrapiały lice młodzieńca. „Widzisz, moja panno, rzekł starzec, Jan sam siebie przywiózł na wiązanie imienin twoich”. – Po uściskaniach matki nastąpiły uściskania sióstr. Ileż serc w tej chwili zalewało się radością!

„Wieleś świata objechał, rzekła matka, musisz być dużo strudzony, mizerny trochę...” – „Gdzież znów, przerwał ojciec, czerstwy i silny jak Herkules, ale matki zawsze znajdują, że dzieci ich mizerne”. – „Jakkolwiek bądź, odezwała się stara pani Tęczyńska, będziemy o nim mieć staranie; każę mu dać owe komnaty, co idą na ogród, nie ma tam żadnego hałasu, będzie się mógł dobrze wysypiać”. – „Niedługo będzie się wysypiał, przerwał wojewoda, za dni kilka pojedzie na sejmiki do Proszowic, niech się da poznać obywatelstwu, nadto ważne tam sprawy traktować się będą”. – „Pójdźże, Janie, niech cię w komnatach twoich umieszczę” – to mówiąc, wzięła wojewodzina syna za rękę i wyszła, wojewoda zaczął się ubierać.

Długie były matki i sióstr wypytywania, czule ich pieszczoty. „Unikaj, ile możesz, rzekła Tęczyńska, najmniejszego wspomnienia o Radziwiłłach. Ojciec twój znieść nie może tego wyłącznego prawnie wzięcia i wpływu, w którym oni, osobiście ks. Mikołaj, podczaszy litewski, zostaje dzisiaj u dworu”. – „Będę ostrożnym, odpowiedział młodzieniec, usiłowań moich dołożę, by nie rozjątrzać, lecz zmniejszać te niechęci, nic bowiem szkodliwszym powszechnej rzeczy być nie może, jak te prywatne między możnemi zapasy”.

Wyszedłszy od matki, niespokojny o Hiszpana swego, pytał Tęczyński przechodzących, gdzieby był. „Widzieliśmy, odpowiedziano, że poszedł na wały” – pospieszył więc tam i ujrzał go stojącego z panem Allegro nad kupą jeńców tatarskich, pracujących około naprawy osuniętej baszty jednej*, mówiącego z wielką żywością. Skoro postrzegł Tęczyńskiego: „Nie wiedziałem, rzekł, że i Polska ma posesje swoje w Amery-

* W dawnych wiekach powszechnym było w Polsce zwyczajem używać jeńców tatarskich i tureckich do murowania gmachów i twierdz. Tak i Wilańców był zbudowany.

ce, widzę tu Indianów podobnych zupełnie do tych, których nasz Pizarro przysłał z Meksyku. Taż sama zbójcka twarz, maciupcie oczki, tenże kolor skóry”. – Wiele podjął pracy Tęczyński, póki go przekonał, że Polacy nie mieli posesji w Ameryce i że ludzie, których on brał za Indianów, byli Tatarzy mahometanie z półwyspy Krymu.

Wpółśród tych rozmów usłyszano dzwonek zamkowy na mszę zwołujący mieszkańców. Tęczyński i don Ferdynandes Juan di Medina Czeli udali się do kościoła, czyli raczej kaplicy łączącej się z zamkiem. Już ją napelnioną zastali. Ujrzeni w łoży, czyli trybunie, karmazynowym aksamitem z złotymi galonami wybitej, rodziców i siostry swoje; kiwała na brata panna Zofia, aby i on przyszedł, lecz nie chcąc porzucać towarzysza, postrzegłszy nadto Jana Zamojskiego, z którym się był zaprzyjaźnił w Padwie, pozostał w ławce. Biskup krakowski Gamrat siedział na boku pod baldachimem, inni znaczniejsi goście lub w łoży z państwem, lub też na dole w ławkach. Ksiądz Kobyłański, kanonik krakowski, proboszcz miejscowy, miał mszę św., *signor* Allegro popisywał się symfonią kompozycji swojej. Po mszy udali się do wielkiej sali, gdzie już wszyscy zgromadzali się na zastawione śniadanie.

Tęczyński przedstawił rodzicom i gościom cudzoziemca, towarzysza swego. Stary wojewoda, podając mu rękę, rzekł: „*Salve grates hospes, opto ut domus mea sit tibi quam jucundissima!*” [Witaj, miły gościu, życzę, aby dom mój był ci jak najprzyjemniejszy]. Stały na stole duże srebrne półmiski z zrazami, bigosami, kielbasami i rozmałą wędliną. Stały w srebrnych roztruchanach miody, wina i piwa. „*Chi è questo monsignore*, zapytał Hiszpan, *che mangia come un lupe?*” Któż jest ten *monsignor*, co pożera wszystko jak wilk?” – „*E monsignor Gamrato, vescovo di Cracovia*” [to jest *monsignor* Gamrat, biskup krakowski] – odpowiedział Tęczyński – „*Che Dio lo benedica come si è conservato grasso, fresco, ma come mangia!* Niechże go Bóg błogosławi, jakże się zachował tłusty i świeży, ale jakże zajada!” – Sprawiedliwym było cudzoziemca zadziwienie: Gamrat połykał całe kielbasy, zmiatał pełne talerze bigosów, wychylał roztruchany miód i wareckiego piwa.

Nie było niekorzystnym jedzenie: lice przewielebne jak księżyc w pełni wystawiały okrąg ogromny, czerwony, lśknący się jak najpiękniejszy pokost. Przerywał niekiedy prałat smaczne swe kąski krotofilnymi dykteryjkami, często po włosku odzywał się do Hiszpana. Słowem, rozweselał i zażywał posiedzenie całe. Już się śniadanie kończyło, gdy ujrzano wchodzącego nie mniej może otyłego mężczyznę, w dziwacznym stroju, w żupanie w rozmaite cętki, w ferezji, gdzie sobole, króliki i niedźwiedzie mieszały się razem w kołpaku, na którym pawie pióra

wznosiły się na łokieć, wesołość i otwartość malowały się na twarzy jego. Potrząsnawszy kołpakiem i siadając naprzeciw biskupa Gamrata: „Jak się masz, popie?” – odezwał się do niego i z uszanowaniem schyliwszy głowę przed starym wojewodą i hetmanem Tarnowskim, smaczno zajądać począł. „Któż jest ten człowiek?” – zapytał się Hiszpan towarzysza swego. – „Jest to błazen nieboszczyka króla, odpowiedział młody Tęczyński, nazywa się Stańczyk, człowiek pełen dowcipu”. – „Przypomina naszych *graziosów*”^{*} – rzekł don Ferdynando.

Wtem Gamrat, chcąc się odciąć napastującemu: „Cóż, rzeczce, będzie dziś robił nasz, niegdyś tyle znaczący, krotofilnik? Niestety! nie ma już starego króla naszego”. – „To, co i zawsze, odpowiedział Stańczyk, prędzej świata zbędzie na królach niżli na błaznach. Nie dziw, że mnie stary pan nasz lubił, słyszał, jak nieraz te prawdy, których on wam powiedzieć nie śmiał, jam wam powiadał, znał, żem ja go rozrywał, a wyście go nieraz martwili; nieprawdaż, księżę biskupie, panie Kmito, panie Taszycki?” – „Stańczykowi wolno wszystko” – odezwał się Kmita. – „I słusznie, przerwał śmieszek, bo Stańczyk nie czyni jak wy, nigdy on wolności nie używa na złe; alboż ja to nie wiem (przydał) po coście się wy tu wszyscy zjechali? Oto by robić wczesne układy, jak bałamucić ciemną szlachtę na sejmikach proszowickich, jak ją podżegać przeciw królowi–synowi tak, jakoście ją przeciw ojcu burzyli; będziecie wrzeszczeć, że wolność ginie dlatego, że cień jeszcze władzy zostaje przy królu”. – „Potrzebną jest, odezwał się Taszycki, równowaga w Rzeczypospolitej naszej *intra majestatem et libertatem* [między majestatem a wolnością]. Panowie nasi trzymają ją, są oni jak balast w okręcie”. – „Tak jest, przerwał Stańczyk, tylko że ten balast jest u sztaby, nie u rudla, a z tego czegoż się spodziewać? oto że za najmniejszą burzą cały okręt przewróci się do góry nogami i winnych i niewinnych pogrąży w bezdennych otchłaniach swoich, a wtenczas za swywołą zapłacimy niewołą” – „Nie dziw, odezwał się Gamrat, że Stańczyk, przyzwyczajony do życia dworskiego, obsypany darami królów, nieprzyjacielem jest wolności”. – „Przeciwnie, odparł Stańczyk, choć nie ubrany w mitry, nie obsypany łaskami, żarliwszym jestem jej obrońcą niżeli wy wszyscy; lecz nie lubię pychy przewodzeń i rozwiozłej swywoli, bo te prędzej czy później rozszarpanie i jarzmo włożą na karki nasze; nie chcę, by dlatego, że my dziś zbyt brykamy, wnukowie nasi pokutowali”.

Byłyby spory trwały dłużej, gdyby Hiszpan, nalawszy mały kieliszek małmazji, nie proponował zdrowia dam. „Lubo u nas nie jest zwyczaj-

^{*} W Hiszpanii w owym wieku miewali królowie i przedniejsi panowie śmieszków swoich, zwanych *grazioso*.

jem, rzekł mu Zamojski, pić zdrowia przy śniadaniu, przecież to zdrowie każdy spełni z ochotą”. – „Rozumiałem, że to obiad” – rzekł Hiszpan z uśmiechem. Prócz trochy ryżu z mlekiem nie tknął się on niczego; siedział między Zofią Tęczyńską i bratem jej i cały czas rozmawiał z sąsiadką, ta, długo przebywając na dworze królowej Bony, doskonale mówiła po włosku.

Don Guzman di Medina Czeli wielkie czuł upodobanie w rozmowie i dowcipie jej, bardziej jeszcze w słodkim uśmiechu i ciemnobłękitnych oczach rzucających blask niepojęty na białe jej lice. „*Per Dio Santo!* [na Boga świętego] – rzekł z uniesieniem do młodego Tęczyńskiego – obydwie Kastylie nie posiadają podobnej piękności jak siostra wasza”. – „Na nic się to Wam nie przyda, rzekł mu przyjaciel jego, *è promessa*, narzeczona”. – „*O Dio!*” – rzekł z westchnieniem don Fernandes Guzman di Medina Czeli.

Rum wstających od stołu gości przerwał uniesienia Hiszpana, otworzyły się inne podwoje, weszli wszyscy do ogromnej sali wspaniale ozdobnej, gdzie już solenizantka dzisiejsza, pani wojewodzina Tęczyńska, otoczona licznym gronem panien szlacheckich, znajdowała się. Zaczęto zatem kolejną przystępować do składania jej powinszowań. Najprzód książdz biskup Gamrat w rubaszarnej mowie złożył jej wota swoje. W kilku słowach sędziwy hetman Jan Tarnowski. – „Życzenia walecznego, rzekła mu pani Tęczyńska, zawsze mi najmielszymi były”. – Przystępowali inni senatorowie, dalej Zbigniew Ossoliński, podkomorzy sandomirski, imieniem województwa całego, na koniec przeorowie i gwardianie zakonu św. Franciszka, Antoniego i dominikański definitor. Ci, miesząc wiele łaciny w oracje swoje, nie bardzo byli od wojewodziny zrozumiani. Przedstawiony don Alonzo Guzman di Medina Czeli powiedział jej kilka słów grzecznych i pocałował w rękę.

Po skończonym powinszowań obrządku rozeszli się wszyscy do komnat swych: damy zatrudniać się strojami na obiad i tańce, młódz męska oglądać swoje rumaki, rzędy, łuki i zbroje. Sędziwi na prywatne narady. Don Alonzo udał się do ogrodu i chodząc pod ciemnym sklepieniem odwiecznych lip, dumął głęboko.

Tymczasem w sali, wizerunkami przodków Tęczyńskich ozdobionej wokoło, zebrali się dostojni ojcowie i co było z przedniejszych przyjaciół domu. Gdy wszyscy miejsca swoje zasiedli, stary wojewoda w te odezwał się słowa:

„Jaśnie Wielmożni moi wielce Miłościwi Panowie i Bracia! *Non esset bono publico idoneum*, żeby tyle światłych mężów, *ad colendam hanc festam diem* [nie byłoby godne dobra kraju, żeby tylu światłych mężów

dla uczczenia tego uroczystego dnia] zebranych, samym tylko podając się uciechom, *Rem publicam* i sprawę *libertatis nostrae praeterire voluissent* [sprawę publiczną i sprawę wolności naszej chcieli pominąć]. Wiadomo Waszmościom, że za tydzień przypadają sejmiki, na tych to wcześniej naradzić się, uzbroić *opportet* [należy] przeciw tym wszystkim zamachom, które z złych rad młodego pana otaczających Rzeczypospolitej *imminent* [grożą]. Nie tajno Waszmościom, że już podstępnie skojarzone, zdradliwie ukrywane płocze związki z Barbarą Radziwiłłówną J. Królewska Mość za prawe małżeństwo ogłosił, co więcej, kobietę tę, jak królową polską, koroną pięknej Jadwigi koronować postanowił. *O pudor, o dolor!* [o wstydzie, o boleści]. Ścierpieć to Waszmość? Ach, nie ścierpię, ja, nie ścierpią *haec sacrae* starożytnego domu *imagines* [te święte... wizerunki], widzicie je wokoło surowo spoglądających na nas. Oni to, oni pierściami swymi zasłaniali granice nasze, rozszerzali je orężem, otwartą i śmiałą radą bronili wolnościów naszych. Patrzenie – rzekł, pokazując na ścianę – na Ścibora, jednego z Dwunastu Wojewodów, na tych zbrojnych rycerzy, co królowi Ludwikowi dwanaście chorągwi ciężkich kopijników przywiedli, na tego Żegotę, co radą, wpływem i stałością swoją pierwszego Jagiełłę utrzymał na tronie. Wołają oni na nas, *non patiamini opprobrium tantum* [nie ścierpmy takiej hańby]. Jakżeż, ujrzymy równą nam *in hac sede regali* [na tym tronie królewskim], na której córki cesarów i królów siadały. Nie dosyć na tej zniewadze, widzicie już związków tych skutki. Panowie Radziwiłłowie, bracia, stryje, powinowaci Barbary, wszystkim rządzą, wszystkimi trzęsą. Oto widzieliście, jak wojewoda trocki, brat Barbary, księdza Podlódowskiego, kapelana tej nowej królowej już by był na pierwsze w kraju biskupstwo krakowskie wyforytował, gdyby nie silne przekładania księdza Dzierżgowskiego, arcybiskupa naszego*. To jedno, co się im nie udało; zresztą wszystko czynią podług swej woli, kto chce urzędu, dostojęństwa, dzierżaw, łask, do kogoż się udaje, oto idzie *ad fontem omnium bonorum* [do źródła wszelkiego dobra] i Radziwiłłom bije czołem. Nie zniży nigdy stary Tęczyński siwego czoła swego przed nimi. *Ubi nam est aequalitas nostra?* [bo gdzież jest nasza równość]. Proszę więc Waszmościów, moi wielce Miłościwi Panowie, abyście, kto gdzie ma wpływ na sejmikach jakich, wniosek mój wspierać i utrzymywać raczyli: ten jest, by mniemane JKMości z Barbarą Radziwiłłówną małżeństwo za nieprawne uznany było, by król JMć inną, z krwi królewskiej, małżonkę pojąć

* Historyczne. Patrz Górnickiego, pag. 320 edyc. Man.

raczył, gdyż ja – zakończył z zapalem – wolalbym widzieć sultana Solimana w Krakowie niż na tronie polskim Barbarę”^{*}.

Skończył, a żywa czerwoność wystąpiła na twarz sędziwego starca. Przez chwil kilka panowało milczenie, widać było, że zasmucił się tą mową młody Tęczyński, że rówieśnik jego Zamojski z ciężkością tłumił w sobie chęć odpowiedzenia, młodzież bowiem w owych czasach wielkie miała dla siwych włosów poszanowanie. Na koniec stary Tarnowski, kasztelan krakowski i hetman w. koronny, tak się odezwał:

„Nie pierwszy to raz dzisiaj słyszymy z ust poważnych pana wojewody sandomirskiego *fervidum pro libertate nostra zelum* [płomienna gorliwość w sprawie naszej wolności]. Nie trzeba było Jegomości udawać się *ad imagines* antecessorów swoich, sam pan wojewoda, *tam in toga quam in sago, omnium virtutum insigne nobis praeuit exemplum* [tak w służbie cywilnej jak wojskowej, wszystkich cnót pokazywał nam znakomity przykład]. (Tu stary Tęczyński skłonił śnieżną swą głowę). Sprawiedliwą jest zapewne, mówił dalej Tarnowski, żarliwość Jegomości o blask i chwałę tej świetnej korony polskiej. O, *utinam voluissent Fata*, aby był JKMość Pan N. Miłościwy pojął *in sotiam vitae dignam praeclarae originis suae* małżonkę [oby chciały losy, aby był JKMość... pojął na towarzyszkę życia godną swego przesławnego pochodzenia małżonkę]. Inaczej podobało się Najwyższemu, On to w księdze przeznaczeń świętym palcem swoim zapisuje małżeństwa; nie zdobyła przodków dzisiejszej Pani naszej *regalis corona* [królewska korona], lecz zdobyły ich równie może świetne obywatelstwa i waleczności wieńce, *nec tam vilis est Poloniae nobilitatis sanguis* [i nie tak licha jest krew szlachty polskiej]: a gdy tak jest, gdy JKMość, P. N. Miłościwy, *legitimo ductus amore* [wiedziony prawowitą miłością] serce swe ku tej przezacnej pani już skłonił, nie wdawajmy się w wyroki Boskie, nie mąćmy pierwszych szczęśliwego małżeństwa nektarów, *bibant purpureo ore dulcedines ejus* [niech piją purpurowymi ustami jego słodycze] młode królestwo nasze. Tyle innych ważniejszych spraw, tyle rzetelnych na Rzeczpospolitą zamachów uwagę naszą ściągnąć powinno. Nie znane dotąd w Europie mocarstwo od Septentrio-nu [od Północy] zagraża, zachwiani w wierze hołdownicy Królestwa, Bisurman szczęśliwy swój w tyłu stronach bułat lada dzień i na nas obrócić może, dziki Tatarzyn bezkarnie Podole nasze najeżdża. Mamyż tyle niebezpieczeństw *discordia civili* [niezgoda domowa] powiększać! Upraszam więc godnego wojewodę sandomirskiego, aby na nadchodzących sejmikach wniosku swego podawać nie raczył”.

^{*} Historyczne.

Zaledwie skończył kasztelan krakowski, gdy kasztelan Żarnowski, domowy przyjaciel i osobiście Tęczyńskiemu zobowiązany, zabrał głos, silnie popierając zdanie pryncypała swego.

„Tyle ja, mówił on, miałem dowodów mądrości luminarza senatu naszego, mego Miłościwego Pana wojewody sandomirskiego, tylem mu jest *beneficio devinctus* [zobowiązany dobrodziejstwami], iż to, co on czy to na prywatnej, czy na publicznej radzie wynurzy, już dla mnie prawem się staje. Po cóż nam wspominać o Tatarach i Turkach, o trwogach i Septentrionie, *adhuc procul sunt a nobis haec mala* [do tej pory dalekie od nas są te klęski]; *dedecus* [pohańbienie] korony przez niegodne JKMości małżeństwo już nas trapi i krzywdzi; kredyt i więźność u dworu panów Radziwiłłów – *horret animus* [wzdryga się dusza], jak wolnościom zagraża. Nie ścierpię ja nigdy, nie ścierpi wielu innych równie jak ja panu wojewodzie sandomirskiemu wiernych, by kto inny więcej w Koronie Polskiej znaczył jak nasz pan wojewoda Tęczyński. *Fortiter* [z całą siłą, mocno] zatem popieram zdanie tego szanownego pana i wnoszę, by porzuciwszy Turków, Tatarów i inne Rzeczypospolitej sprawy, *ante omnia* [przede wszystkim] w instrukcjach posłom naszym umieszczonym było, by nie przystępując do żadnej innej na sejmie materii, o uchylenie mniemanego małżeństwa JKMości *cum omni vehementia ac clamore* [z całą gwałtownością i głośnym wołaniem] naglić nie przestawali”.

Gdy skończył pan kasztelan Żarnowski, stary wojewoda z uśmiechem uklonił mu się od gęby, a syn jego rzekł po cichu do Zamojskiego: „Nie bardzo mi się ten pan kasztelan podoba”. – „Racyz kto jeszcze z Waszmościów moich wielce Miłościwych panów i Braci – rzekł wojewoda – zdanie swoje otworzyć?”

Mówiło więc wielu sędziwych mężów, między nimi biskup Gamrat i wojewoda Kmita, lecz ci na dwóch zawsze siedzący stołkach, w sposób, z którego i wojewoda sandomirski, i Zygmunt August zarówno mogli być kontenci. „Cóż nam powie młody nasz uczony kawaler?” – rzekł wojewoda, obracając się do Zamojskiego.

„Z uszanowaniem, odezwał się Zamojski, słuchałem mówiących przede mną, wiekiem, doświadczeniem i nauką szanownych: nie śmiałbym się może po nich odzywać, lecz zapytany od czcigodnego senatora, otworzę zdanie moje z tą otwartością, która wolnemu człowiekowi i dobremu obywatelowi przystoi. Poblądzić mogę jak młody, lecz jak Polak nie zgrzeszę nigdy. Dwa ważne przedmioty zajmowały uwagę waszą, dostojni ojcowie. Nieprzyzwoite małżeństwo JKMości P. N. Miłościwego i niebezpieczeństwa, którymi Rzeczpospolita nasza od sąsiadów zagrożoną się widzi. Co do pierwszego, gdyby JKMość nie wszedł-

szy jeszcze w święte związki małżeństwa zapytywał zdania Panów Radnych względem postanowienia swego, któryż z Polaków nie radziłby mu wybrać małżonkę z królewskiego stanu? Lecz gdy JKMość P. N. Miłościwy poszedł raczej za sercem swoim, jak za zwyczajami i powagą wysokiego stanu swego, gdy śluby te podług praw Boskich i ludzkich skojarzonymi zostały, gdy Najjaśniejszy Pan z nieprzełamaną trwa w nich stałością, poddać się tej konieczności należy, nie żądać, by w wolnym narodzie król tylko jeden nie miał wolności podług serca wybrać sobie małżonki; zamiast trapienia go dłużej, prosić *Deum Optimum Maximum ut Regem Serenissimum pulchra prole faciet parentem* [Boga Najlepszego i Najwyższego, aby Najjaśniejszego Króla i Pana uczynił rodzicem pięknego potomstwa].

Porzuciwszy zatem to, co odmienionym być nie może, zwróćmy oczy na niebezpieczeństwa, które i można, i potrzeba koniecznie odwrócić. Nie poniesie szwanku sława imienia polskiego, że król JMć pojął obywatelkę polską; panowie świata, cesary rzymskie, nad korony królów przekładali krew obywatelską, nie poniesie, powtarzam, szwanku Rzeczypospolita nasza z małżeństwa tego, ale sprowadzi na siebie wstyd i zakale, jeżeli dozwoli, by bezbronnych, nie opatrzonych najechał nas zuchwały Wołoszyn, by barbarzyńskie ludy tratowały kopytami swymi tę ziemię wolności i w nurtach Wisły trzody swoje poily. Przeciw takim to istotnym niebezpieczeństwom uzbrajać się nam wcześniej potrzeba. Życzylbym więc, aby w instrukcjach sejmikowych *ante omnia* [przede wszystkim] zalecanym było, aby na obronę Rzeczypospolitej uchwalić pobory, opatrzyć dostatecznymi siły granice; słowem, zapobiec, *ne quid Respublica detrimenti capiat*” [aby Rzeczypospolita nie poniosła jakiej szkody].

Skrzywił się nieco wojewoda sandomirski, a młody Tęczyński, zachęcony mową powyższą: „Zbawienne zdanie, rzecz, przyjaciela mego, pana starosty krasnostawskiego”. – „Panie Janie, przerwał mu sędziwy ojciec, jeszczeście za młodzi, długo Was między nami nie było, rozpa-trzcie się wprzód, nim radzić zaczniecie”.

Przykładny syn, pełen poszanowania dla ojca, usiadł i zamilkł. Wojewoda tak mówił dalej: „Chciałem tylko w teraźniejszym zebraniu naszym *exquirere* [wybadać, dowiedzieć się] zdania Waszmościów; *nil conclusum* [nic się nie decyduje] z tego, co my tutaj mówimy, wszystko zależeć będzie od braci szlachty; zgromadzi się ona w dni kilka na sejmiki. Do nas starszych należeć będzie zdanie im nasze otworzyć, do nich, przyjąć je lub odrzucić”. – To mówiąc, spojrzął na stojących z tyłu pokojowych, którzy natychmiast odsunęli krzesło jego od stołu. Powstali i inni i rada zakończyła się.

ROZDZIAŁ III

Każdy w swą rozszedł się stronę. Piotr Kmita, wojewoda krakowski, wzięwszy pod rękę biskupa Gamrata, udał się do ogrodu; tam gdy pod cienistymi przechodzili się lipami, taka między nimi nastąpiła rozmowa:

„Dosyć Waszmości *gratulari* [winszować, gratulować] nie mogę, rzekł Gamrat, z jaką zręcznością, *cum quali acumine et ingenio* [z jaką bystrością umysłu i talentem], obwijales zdanie swoje na radzie dzisiejszej; pewien jestem, że stary wojewoda wielce z niego kontent, a pan Tarnowski doniesie królowi, żeś Waszmość mówił za nim”. – Nie mniej *plena magnae dexteritatis* [pełna wielkiej zręczności] była i mowa Waszej Przewielebności, odpowiedział Kmita, ale my nie pochlebiamy sobie, by stary pan Tarnowski dał o nas dobre królowi świadectwo. Powiada on, że zna nas obu i podobno się nie myli. Prawdziwie, że postępujemy *intra Scyllam et Charybdim* [między Scyllą a Charybdą], z jednej strony niedobrze obrazić pana mającego *facultatem distributivam* [moc rozdawnictwa (tu: starostw i urzędów)], z drugiej walne familijne przyczyny każą mi skarbić sobie *benevolentiam* [życzliwość] pana Tęczyńskiego”. – „Zgaduję, przerwał ksiądz Gamrat, założę się, że się już marzy Waszmości poślubienie siostrzenicy swojej z młodym panem Tęczyńskim i że ta młoda para już w głowie jego tańczy”.

„Nic – widzę – nie ujdzie bystrej przenikłości Waszej, odpowiedział Kmita, i przynasz zapewne, że dobry projekt: zamawiam sobie łaskawą w tym pomoc jego”. – „I ja też, odparł ks. Gamrat, zamawiam sobie łaskę Waszmości *in arduo negotio* [w trudnym zadaniu], wiadomo Wam, że zawakowało prymasowstwo. Królowa Jejmość Bona otrzymała jeszcze u nieboszczyka króla, że nikomu tylko mnie danym być miało to pierwsze dostojęństwo w królestwie. Młody król chce dotrzymać słowa, danego przez ojca, ale żąda, bym złożył intratniejsze nierównie biskupstwo krakowskie: ja zaś chciałbym obydwu razem zatrzymać. *Hic labor, hic opus* [tu praca, tu dzieło]. Dawne obowiązki dla królowej matki każą